

Dzieciństwo spędziłem w starym domu z wielką piwnicą, w której nie było światła. Miała ona kilka pomieszczeń, ale tylko w dwóch z nich były niewielkie okna przeważnie zamknięte drewnianymi okiennicami. Schodziło się do niej stromymi schodami, świecąc latarką, która rozjaśniała co nieco tylko na kilka kroków – reszta była czarną czeluścią. Przechowywano w niej węgiel, ziemniaki, jarzyny i owoce. Stała tam też wielka szafa, w której były słoiki z przetworami wyrabianymi przez mamę.

Tę ciemną piwnicę zamieszkiwał Muc. Nie wiem, skąd wzięła się jego nazwa, ale wiem, że mieszkał tam, od kiedy pamiętałem. Miał kształt jaja i wzrost gdzieś tak z pół metra. Cały był pokryty długim czarnym włosiem, z którego wyzierały tylko małe białe oczka. Do tego dochodziły krótkie kaczę łapy, na których potrafił szybko i bezszelestnie biegać. Według mnie przesiadywał pod schodami, żeby mieć na oku schodzących do piwnicy. Mógł jednak bez przeszkód poruszać się po jej zakamarkach i wszędzie można było go spotkać.

Ani koledzy, ani dorośli o nim nie wiedzieli, bo nic im nie mówiłem. Wiedziałem o nim tylko ja i była to moja tajemnica.

Bardzo się go bałem, ale jeszcze bardziej chciałem go zobaczyć. Dlatego ilekroć schodziłem do piwnicy, szybko świeciłem latarką pod schody, żeby go przyłapać. Nigdy mi się to nie udało, bo on był szybszy i na tych swoich kaczyczych łapach czmychał w jakiś ciemny kąt.

Gdy nabierałem ziemniaków lub wyjmowałem z szafy słoiki, czułem za plecami jego obecność. Wtedy odwracałem się szybko, ale on i tak zawsze zdążał umknąć.

Nie wiedziałem, co Muc jadł, ale podejrzewałem go o podżeranie naszych zapasów. Świadczyły zresztą o tym dobitnie nadgryzione ziemniaki i jarzyny znajdowane często w piwnicy. Zapewne chętnie skosztowałby i dobroci zamkniętych w szafie, ale nie wiem, czy miał ręce, a poza tym był przecież za niski, by do nich sięgnąć. Dlatego zawartość maminych słoików była bezpieczna.

Jak chyba każde dziecko nie lubiłem ciemności. Bałem się przechodzić samotnie po zmroku koło cmentarza lub przez parkowe zarośla. Z wiekiem obawy te ustąpiły, ale strach przed Mucem nie zniknął. Nie zaprzestałem też prób przyłapania go. Za zaoszczędzone zaskórniaki kupiłem dużą latarkę, którą włączałem, otwierając drzwi do piwnicy. Silny snop światła zalewał wtedy schody i kawał piwnicznego korytarza, ale Muc zawsze mi umykał. Podejrzewałem, że wyczuwał moje intencje i chował się, zanim zdążyłem otworzyć drzwi.

Takie podchody trwały aż do przeprowadzki naszej rodziny do miejscowości odległej o około trzydzieści kilometrów. Nie wiem, czy Muc wtedy też dokądś wybył, czy jakoś dogadał się z nowymi mieszkańcami, w każdym razie straciłem z nim kontakt. Teoretycznie mógłby na swoich kaczyczych łapkach przydreptać za nami te trzydzieści kilometrów, ale gdzie miałby zamieszkać – nasza nowa piwnica była bowiem mała i miała elektryczne oświetlenie.

Minęło wiele lat i dziwnym zrządzeniem losu wróciłem do domu mojego dzieciństwa jako jego nowy właściciel. Przez ten czas był on wielokrotnie przebudowywany i zmienił się nie do poznania, ale piwnicy jakimś cudem nie ruszono i nawet nie założono w niej oświetlenia. Nie leżał już w niej węgiel ani ziemniaki, bo dom miał gazowe ogrzewanie, a po jarzyny chodziło się do pobliskiego sklepu. Została jedynie

tamta wielka szafa, w której leżał tylko kurz.

Gdy pierwszy raz po latach wszedłem do mojego już teraz domu, zaraz pomyślałem o Mucu. Wyjąłem z auta latarkę, cichutko otworzyłem drzwi do piwnicy i tak szybko jak umiałem, poświeciłem pod schody. Muca oczywiście nie przydybałem, ale coś mi mówiło, że tam był. Poczułem się swojsko i postanowiłem sobie, że jeśli czas mi pozwoli, postaram się do niego zbliżyć.

Na początku nie miałem za wiele czasu, bo byłem zajęty urządzaniem domu po mojemu. W tym okresie rzadko zaglądałem do piwnicy, bo właściwie nie była mi potrzebna – wrzuciłem do niej tylko trochę zbędnych gratów.

Dużo też pracowałem w sadzie, który poprzedni właściciele bardzo zaniedbali. Mimo to stare drzewa jeszcze nieźle sypały owocami i szkoda było ich nie wykorzystać. Zacząłem więc robić różne przetwory i wtedy musiałem przeprosić się z piwnicą, a konkretnie ze starą szafą. Wyczyściłem ją i powoli zacząłem zapelniać słoikami i butelkami. Zrobiłem też obok niej kilka półek i ułożyłem na nich nieco zimowych jabłek i gruszek.

Po jakimś czasie zauważyłem, że kilka z tych owoców coś nadgryzło. Rozsądek nakazywałby obwinić o to myszy, ale dla mnie był to oczywisty dowód, że Muc mnie nie opuścił.

Kolejny dowód jego obecności dostałem po kilkunastu dniach, gdy przez nieuwagę upuściłem butelkę z wiśniową nalewką. Pozamiatalem szkło, ale rozlany trunek wytarłem byle jak. Gdy po kilku dniach zszedłem do piwnicy, stwierdziłem, że plama po wódce zniknęła, a miejsce po niej wyglądało jak wylizane.

Takiego pociągu do gorzałki po Mucu się nie spodziewałem. Zdarzenie to podsunęło mi jednak pomysł, że podrzucając mu smakołyki, oswoję go i w końcu mi się pokaże.

Następnego dnia zostawiłem w piwnicy trochę mleka na talerzyku – nie tknął. W kolejne dni „częstowałem” go serem, bananem i kielbasą – nie zjadł nic. Gdy nie ruszył też wiśniówki, której nieco ulałem mu na posadzkę, zmartwiłem się. Pomyślałem, że wystraszyłem go moją nachalnością, lub co gorsza, zaszkodziła mu zlizana wódka i dogorywał w jakimś kącie. Przeszukałem więc całą piwnicę, ale go nie znalazłem. Uspokoilem się, bo to znaczyło, że Muc był w dobrej kondycji i – jak zawsze – zdążał przede mną uciec.

Postanowiłem zatem dać mu przez jakiś czas spokój. Rzadziej schodziłem do piwnicy i nie próbowałem zaskakiwać go świeceniem pod schody.

Nie przestawałem jednak kombinować, co zrobić, żeby go w końcu zobaczyć. Skoro nie udawało mi się to, gdy był wolny, postanowiłem go złapać. Przemyślałem wszystkie znane mi klusownicze metody i tylko dwie uznałem za odpowiednie: wnyki i skrzynkowa pułapka jak na szczury.

Żeby zastawiać wnyki, należy choć w przybliżeniu znać ścieżki przyszłej ofiary. Nie znałem ich, bo Muc nie zostawiał żadnych śladów. Wnyki więc odpadały. Zostawała jedynie pułapka, która na Muca musiałaby być wielkości lodówki. Takich dużych pułapek w handlu nie było i musiałbym ją zamówić u jakiegoś fachowca. Tylko jak mógłbym mu odpowiedzieć, gdyby zapytał, co chcę w nią złapać? Gdybym opowiedział o Mucu, to facet pewnie uznałby mnie za wariata i wezwałby pogotowie. Mógłbym spróbować sam zmajstrować taką pułapkę, ale nie miałem zielonego pojęcia, jak to zrobić.

Musiałem więc zrezygnować z pomysłu złapania Muca i wierzyć, że kiedyś jednak nadejdzie taki dzień, gdy go zobaczę.

Jak to często w życiu bywa, marzenia i plany ludzkie niweczą proste przypadki.

Pewnego dnia podczas schodzenia do piwnicy zgasła mi latarka, a ja w ciemności potknąłem się i zjechałem na tyłku z kilku schodów. Na szczęście skończyło się tylko na siniakach, ale ten wypadek zmusił mnie do odpowiedzi na pytanie: Muc albo światło w piwnicy?

Nie była to łatwa decyzja, bo od dzieciństwa był mi on bardzo bliski. Poza tym czekał na mnie wiernie przez wiele lat, a teraz ja miałbym zrobić mu krzywdę z powodu poobijanego tyłka. Sercem więc byłem za Mucem. Rozum jednak mówił, że stawałem się coraz starszy i następny taki ślizg po schodach mógłby mieć dla mnie opłakane skutki.

Skonsultowawszy się jeszcze w tej sprawie z kilkoma kieliszkami wspomnianej już wiśniówki, postanowiłem jednak zadbać o moje zdrowie i bezpieczeństwo.

Postanowienie zostało zrealizowane i po kilku dniach w piwnicy zapłonęło światło elektryczne.

Nie byłem jednak do końca bezduszny, bo zostawiłem jedno najmniejsze pomieszczenie nieoświetlone. Mnie było ono niepotrzebne, a mój współlokator mógł sobie tam nadal spokojnie mieszkać.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marian, dodano 02.08.2019 14:40

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.